26 Stycznia. r. 1822. WANDA Nr: 4.
TYGODNIK POLSKI.

# Karól Barimor.

(Ciąg dalszy)

Dopiero bardzo pózno, pierwszy promyk czucia ocknął się w mej duszy. Gdym podniósł obciążone powieki. Nizelda wydała okrzyk radości, a Xiądz Formont niemówiąc ani słowa, rękę młodej piękności połączył z moją. Chciał nią tym sposobem zapewnić, że bez obawy powrócić mogę do życia. Niespodziewana kryzys ocaliła nas oboje; uzdrowienie nasze po większej części sile wieku winnismy byli, ale skutki choroby stałyby się dla mnie bardzo szkodliwemi. gdybym niebył spokojny o zdrowie Nizeldy, gdy ym nie był pewny iż moją będzie. Xiądz Formont tyle nam opowiedział o tem szczególniejszem zdarzeniu. Przybywszy do Neapolu, i niespotykając mnie nigdzie niespokojny był o mnie. Dowiedział się od Fran-

ciszka, że jestem w Procyta, pojechał do mnie, opowiedziano mu wszystko, zastał nas już prawie przy skonaniu. Zaufał zręczności i nauce lekarza, a sam zajął się sposobem uleczenia duszy mojej. Poleciał do Neapolu; po niesłychanych trudnościach otrzymał nakoniec to czego sobie życzył; uwolniono Nizeldę od jej ślubów, ułagodził przełożoną klasztoru, do którego wstąpić miała, nakłonił rodziców Nizeldy, aby przystali na nasz związek i obojgu szczęście natychmiast zwiastował. —

Nieznajdowaliśmy oboje wyrazów dość mocnych do wytłómaczenia wdzięczności zbawcy naszemu. Skorom zdołał wyrzec słów kilka, powitałem Nizeldę imieniem małżonki. Wstydliwość ożywiła różę na jej twarzy, której piękność aż do bram grobowych towarzyszyła.

Nierówność naszych związków, nędza i nieokrzesana prostota jej rodziców, wystawiająca połączenie jako dziwaczne i nieprzyzwoite w oczach przesądu, wszystko znikło przed niepojętą roskoszą posiadania Nizeldy. Zapomniałem o St yju i ojczyznie; potok szczęścia zalał moją duszę, gdy mi Nizelda wiarę swoją zaprzysięgała, i gdy mię jej dziadek podług zwyczaju owego kraju ściskał oddając mi wnuczkę. Xiądz Formont dał nam slubne błogosławieństwo. Postanowiłem ukrywać

jeszcze mój związek, pókibym niemógł o nim ostrożnie Stryja uprzedzić.

Bardzo powoli przychodziliśmy do zdrowia, pierwszy raz wyszliśmy oboje z domu na wolne powietrze. Zaćmił nasze oczy blask słońca i jednaką Modlitwę złożyliśmy oboje dzięki Najlepszemu za powrócone nam życie. Wspierając się jedno na drugiem poszliśmy na miejsce gdzieśmy pierwszy raz mówili z sobą o miłości. Lękałem się ażeby mi choroba jeszcze niewydarła Nizeldy. Uspokoj się — rzekła — jestem już twoją, Bóg dobroczynny wrócił mi ciebie, i życie do którego dla ciebie wyzdrowiałam.“

Przeprowadziliśmy się z żoną do mięszkania naszego w Pouzzoles. I rodzice jej i Xiądz Formont pojechali za nami, i przez dwa miesiące przebywając wespół pod jedną strzechą dzielili szczęście nasze. Chcieliśmy zatrzymać przy sobie Karynę, ale matce potrzebną była. Obiecali odwiedzać nas co Niedzięlę i dotrzymali słowa. Wtymże samym czasie opuścił nas także X. Formont, prawdziwy nasz przyjaciel, wracał do Rzymu gdzie go powoływała powinność, i mimo najusilniejsze proźby niechciał przy nas pozostać.

Wesołość i spokojność nadawały co dzień większy stopień doskonałości wdziękom Nizeldy. Ubior

jej co do kroju był ten sam jak dawniej, ale tytyki wschodnie zajęły miejsce materji Sycylijskich. Uważałem czyby niemożna jeszcze ją w czem upięknić. Sprowadzałem dla niej najwyszukańsze twory gustu i mody; byłbym wesół gdyby tylko po samych kwiatach stąpała. Ujrzawszy ją pewien rzeźbiarz, prosił mnie o pozwolenie użycia za wzór do posągu jej ramion i ręki, przyniósł na ten koniec posąg Wenery Medyceuszów, dla uważania podobieństwa tego Arcy dzieła wdzięku, z pięknością i postacją Nizeldy. Jakoż w rzeczy samej rysy były podobne, ale postawa mojej małżonki była podobniejszą do Dianny lub Atalanty.

Nizelda słuchała pochwał swoich jakby mówiono o innej. Tę tylko lubię pochwałę mówiła do mnie — którą z oczu twoich wyczytuję, i tę tylko radabym mieć często powtarzaną, kiedym kazał jej profil odkreślić na kamieniu, artysta rozumiał że widzi w niej jaką z dziewic Peloponezkich wybranych dla uwieńczenia zwycięzców na grach Olympijskich. Kolor jej twarzy był zwykle blady; ożywiały go na przemian bojaźń i roskosz. Umiała należycie oceniać piękność wieczoru letniego. I dla tego często obwijając ją w jaki szal Indyjski przepędzałem z nią większą część nocy na gorach, a potem unosząc ją na ręku wraca-

łem obciążony tym drogim skarbem, i nabierałem siły oddychając jej słodkim i czystym tchnieniem wydającym się wonią jej duszy.

Wiewidziałem Anglików, mała ich liczba bawiąca podówczas w Neapolu alboby zazdrościła, albo by mię potępiała. Rzadko opuszczaliśmy nasze schronienie. Nizelda nielubiła zgiełku miasta, obca temu nieustannemu poruszeniu i tym okazałościom widowisk, nastawała na mnie ażeby wracać do domu, rozumiała że mnie od niej wrzawa miejska oderwie, i w tedy dopiero gasła jej niespokojność gdyśmy już byli w naszém szczęśliwem ustroniu. To miejsce samo z siebie piękne za staraniem wzrosło w ozdobę. Wystawiłem łaznie na wzór starożytnych, nieszczędziłem najdroższych marmurów; obfita i czysta woda dodawała życia ogrodom, a stare i rozłożyste drzewa były nam schronieniem i ochłodą przeciwko letnim pożarom. —

Przepędziliśmy czas na czytaniu i muzyce, ale najczęściej schodził nam na miłej i poufałej rozmowie, opowiadaliśmy sobie wzajemnie co nas zajmowało, nimeśmy się z sobą znali, wszystkie nasze myśli i uczucia, w chwili gdyśmy się pierwszy raz ujrzeli. Dzień następny schodził nam jak poprzedzający i uważaliśmy go za dobrodziejstwo. Życzenia nasze były proste, chciałem zostać oj-

cem, Nizelda pragnęła mi dać syna, codziennie oto prosiła Boga, syn był naszą jedyną ambicją. Nikomu niezazdroszcząc, niczego nieoczekiwaliśmy, a nieobawiając się przyszłości, życie pędziliśmy spokojne, pragnąc tylko tego ażebyśmy mogli być tak pewnemi okoliczności jak byliśmy pewni, miłości naszej.

Opisałem jej moich krewnych i miejsce urodzenia. Chciałem z nią jeszcze lat kilka w naszem ustroniu przepędzić we Włoszech, i dopiero wtedy przedstawić ją mojej familji, gdybym rozumiał że już jest zdolną przejąć się naszemi zwyczajami, i że już porzuciła Włoskie przesądy.

Tymczasem pracowałem nad udoskonaleniem jej wiadomości. Kilka razy zwiedzaliśmy szczyty Wezuwjusza, sławną Kapuę i wszystkie miejsca z dziejów znakomite. Byliśmy przytomni w Neapolu uroczystości Sgo Januarjusza. Czuła i łatwowierna dusza mojej małżonki, ze ślepem zaufaniem wszystkim cudom wierzyła. Nizelda chciała mnie często nakłonić do przyjęcia jej religji i to w takiej dobrej wierze, iż lękała się ażebyśmy po śmierci nie byli rozłączeni.

Miłość bez przeszkody, chęci przyzwoite i łatwe do zaspokojenia, majątek dostateczny, był naszym udziałem przez rok z okładem. Nie nachodzeni przez natrętnych, nie troskając się oto co

się dzieję na świecie, świat nasz zamykał się w szczupłym obrębie którego środkiem była Procita. Nizelda tylko dobroczynność swoją taiła przedemną, z resztą czytałem zawsze w jej myśli i zupełną otwartością wypłacałem wzajemnie. Niemówiąc nawet do siebie gdyśmy siedzieli nad brzegiem morza, uważaliśmy w milczeniu nierówne bałwany następujące po sobie i konające pod stopami naszemi i porównaliśmy ten obraz do odmiennego przeznaczenia ludzi których koniec zawsze jest jednaki.

Wspomnienia przechadzek naszych zachowywaliśmy w rysunkach któreśmy razem z sobą układali, od mojej żony zależał wybór okolicy, ja pod spodem obrazu podpisałem uwagę albo myśl która mi się w ówczas nawinęła tym sposobem nic dla nas straconem nie było, a widok rysunku przywodził nam na pamięć nasze uczucia.

,,Nie jestże to wszystko mażeniem mawiała do mnie Nizelda, jestżeś ty w istocie mojem mężem a ja twoją żoną? Miłość którą we mnie wlewasz, jest tak ścisłę połączona z obawą ażebym cię kiedy nieutraciła, iż lękam się czy siły moje dłużej tej walce wystarczą. Gdy widzę jak na teatrze Sgo Karóla uważają cię pilnie wszystkie kobiety dumne z rodu i piękności, taką czuję trwogę jak pod ówczas gdyś mimo burzy przez skały w pław do mnie przybywał. Okazujesz rodzicom moim tyle

względów iż bym dla nich samych ubóstwiać cię powinna; a lękam się jednak ażeby ich prostota na zbyt surowa kiedy ciebie nie znudziła; pytam się samą siebie cóż twoja familja powi na nasz związek. Drogi Karólu! Zostańmy tu na zawsze; ukrywaj mnie przed twemi krewnemi. Gdyby poznawszy mnie twój wybór zganili, byłbyś może upokorzony a wtedy przyjaciółce twojej śmierćby tylko zostawała. Sam pojmiesz co jej na to odpowiedzieć mogłem. Nauczyciele najbieglejsi doskonalili ten głos zachwycający jaki otrzymała z natury, miał on taką moc nademną iż często ją prosiłem ażeby się zatrzymywała, zwłaszcza w arji Pazziella (Pafsarano questi giorni) minęły te dni.) Smutek i tęschność tego śpiewu czyniło na mnie wrażenie które się przepowiednią zdawało.

Noc jesienna w Neapolu jest tryumfem natury, jej zasłona tajemnicza odosobniała nas od wszystkich istot żyjących. Gdyśmy się unosili nad tym wspaniałym widokiem, nad pochyłością nadbrzeża morskiego; przestrzeń niezmierzoną malowała się przed oczyma naszemi w wątpliwem świetle poprzedzającym blask xiężyca. W świętem wzruszeniu przejęci uroczystą powagą nocy, i słysząc ten dzwięk niepewny, co się nam wydawał jakoby westchnienie tych którzy już nie żyją, zwracaliśmy się na ziemię na odgłos szemrania morza wdziera-

jącego się na brzegi, i grożącego ziemi że ją w posiadłość zabierze.

Obeje do rozmyśl nia skłonni czuliśmy w sercach płonny zaród zgryzot co nas przygnieść miały. Nizelda żywiła jeszcze w swej duszy wątpliwość czy nasz związek był prawy i daremnie usiłowała utaić ją i pokonić.

Czasem bez mojej wiadomości chodziła na poradę do starych kobiet od których zawsze zwiększą niespokojnością wracała, czasem marzenia przerażające sen jej przerywały. Gdy mię jej stan mocno zatrwożył, i gdym wymagał od niej ażeby mi wyznała przyczynę swego smutku, opowiedziała mi ze drzeniem, iż co noc jakiś duch staje przed nią, wyrzuca jej świętokradztwo i przepowiada że niebo zemści się za nią. Później często słyszała o północy głos narzekający który kilka krotnie wewnątrz domu powtarzał: Bądź ostrożna! Godzina się zbliza.“ To com ja tylko uważał za zboczenie wybujałej wyobraźni południowej, było w istocie złą wróżbą przyszłych cierpień. Pobraliśmy się już od pietnastu miesięcy; Nizeldą zaszedłszy w ciąży jeszcze się stała skłonniejszą do przyjmowania wrażeń posępnych i niezatartych. Zle sobie tłómaczyła starania podejmowane dla uleczenia jej od tych nocnych przestrachów. Obudzony jej płaczem i łkaniem widziałem ją często siedzącą na

łożu, bladą, drżącą, znużaną i spoglądającą na mnie ze wszystkiemi oznakami przestrachu. Przez resztę dnia na jej twarzy w konwulsyjnych rysach malowała się na przemiany tkliwość i trwoga, i szpeciła ją przerażającym sposobem. Obawy religijne jakiem wprzód mówił, były pierwszą jej bojaźni przyczyną. Może też zabobonny spowiednik wskazywał jej heretyka we mnie, i wystawiał mnie w najczarniejszych kolorach. Gdy osłabł jej umysł to pierwsze wrażenie wzmocniło się wszystkiemi podejrzeniami ślepej zazdrości.

Wuj mój P. Denham przysłał mi portret Emmy którą mi przeznaczał za żonę. Pudełko zawierające jej medaljon w mojej nieobecności oddano Nizeldzie. Niemogła się oprzeć ciekawości otwarcia tego pudełka, i aż nadto ukaraną została utratą spokojności całego życia. Wymówki moje już jej nieukoiły. Od tego dnia zdawało się jej nieustannie, iż się ten obraz w jej oczach ożywia i ściga ją wszędzie.

Pewnego dnia powracała z kościoła, gdy jakieś Angielki wychodziły z naszego ogrodu którego piękność słynęła w okolicy. Wejście do niego nie było dozwolonem, ale zapewne ujęły ogrodnika. Niewiedząc o niczem, niespotkawszy nikogo przechadzałem się nad jeziorem Lukryńskim. Wróciwszy do domu zastałem Nizeldę pomięszaną. Za-

chowywała ponure milczenie; dopiero od Franciszka dowiedziałem się że jakieś kobiety nasz ogród odwiedzały. Lubo im zupełnie byłem obcy, przecież o tem żona moja przekonać się niedała. Tę podejrzliwość przypisywano łatwemu jątrzeniu się jej nerwów i przykrej ciąży. Zaklinała mnie abym jej nie opuszczał, mówiła mi o moim dziecięciu i przypominała mi przysięgi. Przyciskać ją i tulić do serca powtarzać jej że ją zawsze stale i nad życie kocham, te jedno znałem lekarstwo na tak niebezpieczną chorobę. Udawałem później że się uśmiecham, że jestem pewny jej uleczenia, lubo odtąd same nieszczęścia przewidywałem.

W tym samym czasie dowiedziałem się o odjeździe mego Stryja do Włoch, zasmucała mię ta wiadomość, lubo dobrze znałem ile P. Wisburn Barimor był pobłażający i lubo z osoby i z majątku zupełnie wolny byłem. Miał nazajutrz wyjechać z Londynu, a ważne okoliczności powoływały go do Florencji i Neapolu. Będąc świadkiem mojej niespokojności, przyjaciółka moja chciała poznać jej przyczynę. Wahałem się, nastawała, chciałem ją przygotować do tego niespodziewanego wypadku, tym sposobem drażniłem jej nieufność, zwodząc ją nie ręcznie. Jednakże ta podróż tak długo odwlekaną była żem nakoniec myślał że P. Wisburn zupełnie o niej zapomniał.

Pięć miesięcy upłynęło, a najtkliwsze starania niezdołały uspokoić wyobrażni Nizeldy, powiędły moje nadzieję, tęschność mnie opanowała, nieobraziliśmy nikogo, a kto nas widział mógłby pomyśleć że nas trawiły zgryzoty sumienia. Kir pogrobowy powlekł wieniec kwiatów, najczystszej i najniewinniejszej miłości. Widziałem zbrodnią szczęśliwą w pałacach, widziałem najhaniebniejsze zamiary przywiedzione do skutku, czemuż uboga nasza strzecha przynajmniej spokojną niebyła? Czemuż niewidzialna ręka ciężała nad nami? Niegnębił nas nieprzyjaciel, nieszarpała obmowa, a smutek osiadł w naszym domu! Niestety! Smutek tak zmienia duszę, jak głęboka blizna twarz zeszpeca. Prawdziwe szczęście nigdy na długo nie zamięszka między ludźmi, kiedy tak prędko uleciało z tego miejsca do którego miłość i ufność na zawsze go przywiązywać chciały. Niemaż nic trwałego na świecie, nawet boleść dla tego tylko, zdaje się być stałą, że umie przychodzić do nas pod różnemi postaciami. —

Rozumiałem że podróż do Procyty będzie miała na nas wpływ zbawienny; ta piękna wyspa była świadkiem pierwszych wzruszeń, pierwszych uciech naszych, ale oczy łzami zalane nic już rozpoznać nie mogą. Widząc nas zdziwieni i zasmuceni jej starzy rodzice pojąć nas niemogli. W mia-

rę jej cierpień wzrosła namiętność moja ku Nizeldzie. Nieopuszczałem jej na chwilę; zawsze przy niej, w jej oczach szczęścia mego szukałem i każde jej słowo, mocno w pamięci mojej wyrytem było.

Tak męki i roskosze miłości przeplatały nam życie. Tęschność i poważny stan Nizeldy jeszcze jej dodawał w dzięku. Była w oczach moich jakąś doskonalszą istotą; ale zbliżał się dzień okropnego doświadczenia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Liść suchy.

Naśladowanie z Angielskiego.

Tulisz się do mego łona,
Listku blady i zwiędniały,
Twa gałązka obnażona,
Wichry ciebie oderwały,

Idź listku, nie na mem łonie
Spokojne znajdziesz ustronie,
Dusza moja tak burzliwa
Jak ten wicher co cię zrywa.

Już stanęła przy swym kresie,
Bóstwo moje Laura miła
W inną ziemię się przeniesie,
Bo ta jej niegodną była.

Idź listku nie na mem łonie
Spokojne znajdziesz ustronie,
Dusza moja tak burżliwa,
Jak ten wicher co cię zrywa.

Rospacz sercem mojem włada!
Lecz wszystkich los nieodmienny,
Gdzie ty padniesz, każda pada,
Gdy powieje wiatr jesienny.

Idź listku, nie na mem łonie
Spokojne znajdzież ustronie,
Dusza moja tak burżliwa
Jak ten wicher co cię zrywa.

Powiędły moje nadzieję,
Życie, gdzież są twoje wdzięki!
Ah jakież wycierpię męki
Zaczem wszystkie łzy wyleję.

Idź listku nie na mem łonie
Spokojne znajdziesz ustronie,
Dusza moja tak burzliwa,
Jak ten wicher co cię zrywa.

Lecz może ten listek zwiędły,
Los mi przepowiada miły;
Te co pasmo dni mych przędły-
Może już przędzę skończyły.

Jeśli uprzedzasz o zgonie,
Który mi losy wskazały,
Listku blady i zwiędniały,
Ukryj się na moim łonie.

*Br: Hr. Kiciński.*

---

# Rożne myśli z Angielskiego.

---

Swiat cały jest xiążką której dopiero pierwszą kartę ten przeczytał, kto tylko kraj swój widział. Znaczną liczbę takich kart przejrzałem, i przekonałem się że wszystkie zarówno nie wiele co warte. Takie przejrzenie nie było czczem i nieużytecznem — Nienawidziłem moją ojczyznę; pogodziły mię z nią, szaleństwa i niedorzeczności różnych ludów pomiędzy któremi żyłem. Gdybym z podróży moich, nie odniósł innej korzyści, już bym i tak ani kosztów ani trudów nie żałował.

---

Pośród tłumu, zgiełku i wrzawy, żyjąc w przepychu i zbytku, nudząc się na świecie, prowadzić błędne życie; niemieć nikogo coby nas kochał, którego byśmy kochali wzajemnie, być tylko otoczonym pochlepcami, którzy na nieszczęśliwych patrzą z przestrachem, niemieć przyjaciela na któregą twarzy po naszym zgonie, smutek nastąpiłby po uśmiechu, niemieć przyjaciela lecz tylko pochlebców z tych którym dobrodziejstwa świadczemy, oto jest prawdziwa samotność.

*z dzieł Lorda Byrona.*

## PRZYCINKI.

### *Dwie Siostry.*

Piękna jest głupią, a mądra szkaradną
Jakiż z nich wybór ja dla siebie zrobię,
Gdybym był głuchy, wziąłbym sobie ładną,
Gdybym był ślepy mądrą wziął bym sobie.

### *Na dwie inne.*

Panie! tego przycinku do siebie nie weźcie,
Żebym o was tak mówił zachowaj mię Boże,
Czyliż bowiem wy obie piękne nie jesteście,
A któraż z was powiedzcie mądrą zwać się może.